

czym Słowianie południowi, co pewien czas palili w piecach grabiną. A to przede wszystkim po to, aby przegnać z domostw, lgnące do ciepła duszki leśne zwane – jakże by inaczej – grabami.

\*\*\*

Grab pospolity rzadko jest gatunkiem dominujących. Jeśli już to wyłącznie w niewielkich lasach nazywanych wtedy grądami wysokimi. Natomiast w grądach niskich grab jest gatunkiem współpanującym wraz dębem i świerkiem. Drzewo to w większej liczbie można również podziwiać – ja je podziwiam – gdy tworzy aleje. Ma to miejsce zwłaszcza w parkach. Mam wrażenie, że szczególnie często w tych, jakie otaczały dawne rezydencje, czy to pałace czy też dwory. W parkach można również natknąć się na żywopłoty grabowe. Jako że grab pospolity jest drzewem / krzewem bardzo dobrze znoszącym przycinanie, a do tego wypuszczającym liczne odrosty, przez co żywopłot ten staje się niezwykle gęsty. Wtedy pełni nie tylko funkcje ozdobne, ale staje się również rodzajem ogrodzenia. I to skutecznego: nie tylko jeśli chodzi o ludzi, ale i o zwierzęta (szczególnie te gospodarskie).

Wyrazem zdobniczej funkcji grabu jest kilka odmian tego drzewa wyhodowanych wyłącznie w tym celu. Mam na myśli graba kędzierzawego, dębolistnego, stożkowatego i kolumnowego.

Wspomniana łatwość tworzenia żywopłotów z wykorzystaniem grabu znalazła zastosowanie między innymi przy zakładaniu labiryntów grabowych. Przykładem tego jest największy na świecie tego rodzaju labirynt, jaki znajduje się w pobliżu wsi Dobrzyca w powiecie koszański. Na powierzchni 1 ha (przybliżony kwadrat o bokach około 100 metrów) posadzono 18 tysięcy sadzonek grabu. Obsadzono nimi ścieżki o łącznej długości 3218 metrów. Utrzymywana ma być dwumetrowa wysokość żywopłotu. Do wnętrza labiryntu, udostępnionego zwiedzającym w 2014 roku, prowadzi jedno wejście; wyjścia zaś są trzy.

W takim przypadku, jak ten podany powyżej, grab, choć – jak wspomniałem – jest nieobecny w słownikach symboli (dzieło Wł. Kopalińskiego nie jest żadnym wyjątkiem), nawiązuje bezpośredni związek z labiryntem. Zaś symbolika labiryntu – czy to w postaci wizerunku (np. na posadzkach gotyckich katedr), czy też budowli bądź otwartej przestrzeni zagospodarowanej bardzo prze-myślnie – jest wyjątkowo bogata. Symbolizuje on bowiem „zamęt, zamieszanie, płataninę, gmatwaninę, sytuację skomplikowaną a[bo] bez wyjścia; tortury duchowe; błędne koło, trudny i zawiły problem, sofizmaty, wieczny powrót, wtajemniczenie, umysł, mądrość; marzenia, podświadomość; spółkowanie, vulwę; grzech, ból; podziemną krainę zmarłych, piekło; niezbadane wyroki boskie; nieskończoność, gwiaździste niebo, świat; życie, świat roślinny; [...]” \*\*.

Warto wspomnieć, że dawniej na labirynt mówiono błędnik. Nazwa ta wskazywała, i to jednoznacznie, na problemy, jakie mogą

pojawić się, gdy chce się wyjść z labiryntu. A chce tego każdy / każda.

\*\*\*

Będąc dziś w niewielkim lesie liściastym dotykałem, czasem gładziłem korę wielu grabów i młodych, i starych. Dotyk ten sprawiał, że o wiele intensywniej doznawałem obecności tych drzew. Dotąd je (tylko) widziałem.

**Dariusz Pawlicki**

\* Bohdan Czeszko, „Mały stolarz domowy”, w: *No-stalgie mazurskie*; Czytelnik, Warszawa 1987.

\*\* Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*; RYTM, Warszawa 2006.



## W ciemności słowa

### László Krasznahorkai i sens literatury po końcu świata

W pewnym sensie było to nieuniknione. W epoce, w której słowo coraz częściej bywa puste jak zużyta moneta, Szwedzka Akademia zwróciła się ku pisarzowi, który wciąż traktuje język jak objawienie, jak apokaliptyczną księgę, którą trzeba czytać z lękiem i zachwytem. **László Krasznahorkai** – samotny prorok z Węgier, pisarz o hipnotycznym rytmem i mistycznym ciężarze zdania – został laureatem Literackiej Nagrody Nobla 2025. To wybór, który mówi wiele nie tylko o nim, lecz także o naszej epoce.

Bo oto Akademia, oskarżana nie raz o kaprysy i przewidywalność, znów daje znak, że literatura to nie ornament współczesności, lecz jej ciemne lustro. Krasznahorkai nie uprawia narracji lekkich ani komfortowych. Jego świat to pole zgłiszcz – duchowych, moralnych, cywilizacyjnych. To proza, w której nie ma miejsca na rozrywkę ani łatwe katharsis. Jest tylko ruch myśli, który wlecze się przez ruiny świata, próbując zrozumieć, dlaczego jeszcze trwamy.

„Za hipnotyzującą i wizjonerską prozę, która w obliczu apokaliptycznych lęków do-wodzi niegasnącej mocy literatury” – tak brzmi werdykt Akademii. A więc literatura przeciwko apokalipsie. Słowo przeciwko końcowi. To piękne, choć zarazem rozpaczliwie trudne zadanie, któremu Krasznahorkai sprostał jak mało kto. Jego zdania – długie, zawiłe, oddechowe niczym modlitwa w języku, którego nikt już nie rozumie – są próbą przywrócenia powagi mowie. W czasach, gdy język służy głównie do zakrywania pustki, on używa go, by ją odsonić.

Nie sposób mówić o Krasznahorkaim bez wspomnienia Béli Tarra – reżysera, który z jego prozy uczynił obraz i rytm, stworzył filmowe arcydzieła takie jak *Szatańskie tango* czy *Turynski koń*. Obaj zrobili coś niezwykłego: zatrzymali czas. W ich sztuce nic się nie dzieje, a jednak wszystko się wydarza. Świat się rozpada, ale w tym rozpadzie jest jakaś nieskończona uwaga wobec istnienia. To właśnie ta uwaga – niestanna, bolesna, uparcie ludzka – jest osią literatury Krasznahorkaia.

Urodzony w 1954 roku, debiutujący w połowie lat osiemdziesiątych, od początku pisał przeciwko powierzchni. W jego powieściach – od *Szatańskiego tanga* po *Seiobo tam na dole* – czuje się, że każde zdanie to walka o sens, który wymyka się światu. Jego bohaterowie błakają się jak pielgrzymi w epoce po końcu metafizyki. Są zmęczeni, ale wierzą, że gdzieś jeszcze może istnieć sens – jeśli nie w życiu, to w języku. Krasznahorkai, niczym późny modernista, traktuje literaturę jako ostatni schron transcendencji.

Ten Nobel ma też wymiar symboliczny. To nagroda dla pisarza ze Wschodu, dla autora spoza wielkich centrów literackiej mody. Węgierski język, z jego dziwną melodią i gramatyczną samotnością, staje się tu wehikułem uniwersalnego doświadczenia – strachu i zachwytu przed istnieniem. W tym sensie Krasznahorkai jest kontynuatorem tradycji Kafki i Musila, ale też Dostojewskiego i Bernharda: tych, którzy wiedzieli, że prawdziwa literatura zaczyna się tam, gdzie kończy się nadzieja.



Fot. PAP/EPA/©Gyula Czimbál

**László Krasznahorkai**

Niektórzy zarzucają Akademii, że znów wybrała „pisarza dla pisarzy”, że to literatura elitarna, nieprzystępna, zamknięta w gęstych zdaniach i metafizycznym bólu. Ale może właśnie o to chodzi – by przypomnieć, że książka nie musi być łatwa, by była potrzebna. Krasznahorkai pisze dla tych, którzy jeszcze wierzą, że język potrafi ocalić coś więcej niż sam siebie.

Tegoroczny Nobel to nie tylko hołd dla wybitnego twórcy, lecz także gest sprzeciwu wobec świata, który utracił zdolność skupienia. Akademia mówi: oto pisarz, który wciąż wierzy w wagę słowa.

(Dokończenie na stronie 12)